

Dzicy na Rynku, Calineczka i pampersy

POD PATRONATEM GAZETY WYBORCZEJ

Spotkanie w prywatnym mieszkaniu, klatka z dzikimi na Rynku, klimaty liryczne i demoniczne, dobra muzyka, powroty do źródeł i tematy, które mogą uwierać. Spektakle często wychodziły poza ramy gatunku i przekraczały granice. Nawet percepcji, bo zdarzało się, że to, co widzieliśmy, okazywało się czymś zupełnie innym.

Wczoraj w mieście zakończyły się 31. Dni Sztuki Współczesnej.

MONIKA ŻMIJEWSKA

To była ciekawa edycja, choć nie łączył jej wyraźny klucz, z czego zresztą organizatorzy zrezygnowali świadomie, uznając, że ogranicza to ich pole działania. Ale w sumie w ofercie kilkunastu wydarzeń przygotowanych przez Białostocki Ośrodek Kultury można było znaleźć pewne paralele i punkty stykowe. Twórcy proponowali projekty oparte na konfrontacji z Innym, wciągali widzów w interakcję, a reakcje tych ostatnich wpływały czasem na kształt spektaklu. O zetknięciu Obcego z Miejscowym opowiadał choćby performance „Les Squames”, kompletnie dezorientujący widzów w centrum miasta, spotkanie w prywatnym mieszkaniu („Pobyt tolerowany”) czy film Zbigniewa Libery „Walser”.

Charakterystyczne dla tej edycji były koprodukcje (Teatr Malabar Ho-

tel i Teatr Studio, Teatr Kana i Teatr Szwalnia) oraz łączenie składów i pokoleń (Teatr Montownia i Teatr Papahema). Dobrze się stało, że właśnie na festiwalu, który od ponad 30 lat stanowi jedno z najważniejszych kulturalnych przedsięwzięć Białegostoku, zobaczyć można białostockie grupy, które na co dzień, nie mając własnej siedziby, nie grają w Białymstoku za często. I niestety, krok po kroku, powoli się stąd wymykają. Dzięki DSW podczas jednej edycji zobaczyć mogliśmy spektakle grup, z których powinniśmy być dumni - jak: Teatr Malabar Hotel, Grupa Coincidentia czy młoda, ale już wyrazista Papahema.

Tradycyjnie najwięcej było teatru eksperymentującego, z pogranicza alternatywy i tradycji, łączącego klasykę z nowatorskimi formami przekazu.

Eksperyment szedł czasem bardzo daleko, jak w przypadku performance francuskiej grupy Kumulus, która na Rynku Kościuszki ustawiła potężną klatkę. W niej zaś - stworzenia z nabiegłymi krwią oczyma, zdeformowanymi głowami, popiskujące i pochrzakujące. Wystarczyła godzina, by zorientować się, że wielu przechodniów gotowych jest uwierzyć w krasnoludki, a tym bardziej w to, że gdzieś w górach ciągle żyje dziwne plemię Skłamów. I że właśnie w obwoźnej klatce przywieziono je do Białegostoku.

Fantastyczny projekt dobitnie pokazał, jak reagujemy na inność, jak z fascynacją przyglądamy się temu co dziwne, niezwykłe. Francuzi prostym zabiegiem dogłębnie obnażyli pewne społeczne mechanizmy, myślowe stereotypy, a także fakt, że jedni są bardziej podatni na czyjeś opowieści dziwnej treści, a inni mniej. Performance w pewnym sensie, nie zajmując się zupełnie polityką, okazał się być polityczny i na miarę na-



Performance „Les Squames” francuskiej grupy Kumulus

szych czasów - dowiódł, jak niektórzy dają sobie wmówić to i owo.

Happening w klatce to jedno. To, co działo wokół klatki - reakcje, próby zracjonalizowania, a często też bezrefleksyjna wiara w to, co jest na klatce napisane - to zupełnie inna kwestia. Oglądanie „dziwów” zamieniało się powoli w odrębny spektakl, w którym to plemię homo sapiens komentujące na zewnątrz klatki stawało się poniekąd bohaterem przedstawienia. Słuchanie tego, co oglądającym może przyjść do głowy, niekiedy wprawić mogło w zdumienie. Tak oto performance na żywo formułował pewną społeczną diagnozę i stawał się socjologicznym cymesem. Choć wnioski zeń - raczej gorzkie.

O Innym, Obcym, ale w zupełnie inny sposób, bo w kameralnej grupie, w prywatnym mieszkaniu opowiadał projekt „Pobyt tolerowany” Teatrów Kana i Szwalnia. Uczestnicy usiedli wokół stołu, jedli, a spektakl stawał się zaś nietypowym tygłem gatunków: spotkaniem, rozmową na temat czeleńskich uchodźców, teatrem cieni,

sluchowiskiem, monitorowaną pogawędką, która co i rusz skręcała w różne rewiry. I za każdym razem przybierała inny kształt, w zależności od tego, jaka grupa widzów-uczestników z różnym światopoglądem pojawiała się w mieszkaniu.

Bardzo ciekawym doświadczeniem i - pod względem technologicznym - chyba najbardziej współczesnym - okazał się spektakl Cloud Theater, który łączył sztukę wizualną, filmową, teatr, a nawet grafikę tworzoną na żywo. I omamiał widza tak, iż ten ulegał złudzeniu, że aktorzy na scenie przybierali pozycję wertykalną, choć tak naprawdę pelzali. Obserwowała ich umieszczona nad sceną kamera, od razu rzucała obraz na duży ekran, a grafik dorysowywał na bieżąco przestrzeń, w której się poruszali. Efekt był ciekawy, zwłaszcza że przy mocnej muzyce teatr przeprowadził widzów przez historię świata - od prapoczątków aż do jego krachu.

Cloud Theater stosował ekwilibrystykę fizyczną, a Teatr Malabar Hotel - słowną. W spektaklu „Ćwiczenia stylistyczne” aktorzy rozegra-

li tę samą scenę na 50 sposobów - np. medycznie, rubasznie i onirycznie. I choć spektakl nadmiarem słów miejscami nużył - umiejętności trzech aktorów naprawdę imponowały.

W interesujący, mocny i bezlitosny spektakl, okazuje się, można przekuć tak mało kojarzący się z teatrem temat kup, nieprzespanych nocy i macierzyńskich frustracji. Aktorki z Teatru Kana wykrzyczały to, co większość matek czuje, ale głośno o tym nie mówi. I tak rozemocjonowały widownię, że w godzinę po spektaklu „Projekt: Matka” część widzów w ogóle nie chciała opuszczać teatru. Podział na aktorów i widzów już dawno przestał istnieć, spektakl przeszedł płynnie w rozmowę o życiu.

Teatry różniące się całym pokoleniem - Montownia i Papahema - przygotowały alternatywną wersję baśni Andersena - historia małej dziewczynki, czytana w dzieciństwie dość naiwnie, w ich spektaklu zyskała nowy wymiar. W „Calineczce dla dorosłych” poszli w kierunku upiornej stylistyki (kojarzącej się z „Gnijącą panną młodą” Burtona), ale też w stronę niemego kina, a wszystko to skąпали w finezyjnym sosie ironii, powagi i czulego humoru.

Świetne były też koncerty, wprawiające widzów w sentymentalne, ale i energetyczne nastroje. Lech Janerka przeniósł widzów w czasie, sięgając do swoich utworów z epoki Klause Mitffocha. Bovska zaprosiła do świata dziewczęcego i melodyjnego electro. Zaś fantastyczny koncert Smolika i Brytyjczyka Keva Foxa pokazał, jak twórcze i inspirujące może być spotkanie tych dwóch osobowości. Nie brakło też innych działań, jak wystawa, street art (na bloku przy Antoniukowskiej 42 pojawił się mural autorstwa rumuńskich graffiściarzy), warsztaty dla dzieci i dorosłych. ●